I

2.–
1·80
1·20
5·00

Manuskrypta

Zesyt I.

Nowe „dożynki”.

Hej, w dożynki z paradą
Jaśny pan się zabawił,
Przed roboczą gromadą
Kufę piwa postawił –
Hej, dożynki z biesiadą!

Dawne cnoty wracają:
Dziedzic z Kaśką znów społem
Obertasa hulają,
Dwór kojarzy się z siołem –
Dobre czasy wracają!

Dusza mi się rozczula,
Pójdź tam, moja dziewczyno!
Hrabia z tobą pohula,
Ja pohulam z hrabiną –
Dusza mi się rozczula.

Pan zaprosi do stołu,
Białe placki, mięsiwo
Będziem jedli pospołu,
Miód popijać i piwo,
Pan posadzi u stołu...

Więc z dziewczyną u boku
Spieszę na bliskie błonie,
Kędy w wieczora mroku
Łuczywo smolne płonie,
Spieszę ku owej stronie.

Wodzę wokół oczyma,
Szukam pani i pana –
Lecz jak na złość ich nie ma...
– Cóż, dziewczyno kochana?
Tak bez pani, bez pana!

„Hej dożynki! Hej, hu ha!"
Podśpiewują lokaje,
Płynie strugą „siwucha",
Tylko jadła nie staje,
Placków, mięsa nie staje!..

„Hej! dożynki, wesele!"
Pokrzykuje karbowy;
„Pij, a hulaj, bo – zdzielę...!"
Wykrzykuje polowy.
Oj, wesele, wesele...

A tam w cieniu, u krzaków,
Brzmi dziewczęcym chichotem
I żartami chłopaków...
Lecz naco gadać o tem!
Dowiemy się coś potem.

Pan razś siedzi we dworze
Przy szampanie i wzdycha:
„Pokarałeś mię, Boże,
Tem okręrnem u licha!
O mój Boże, mój Boże.

„Ale co mam żałować!
Chamów na śmierć rozpiję,
Niech co chce ma kosztować,
A reformę ubiję –
Niech co chce ma kosztować!"

Mam dla ciebie coś...

Mam dla ciebie coś, dziewucho,
Mam dla ciebie coś
Gotowego za pazuchą,
Tylko nastaw bliżej ucho,
By nie słyszał ktoś,
A powiem ci coś!
~~By nie słyszał ktoś!~~

Z temi słowy do Haliny
Przymilał się Stach,
Do dziewczyny kiej maliny,
Jej usteczek jak karminy
Łakomy, że strach,
Łakomy, że strach!

A dziewczyna, że to rada
Słucha takich słów,
W których kryje się szarada,
Bliżej ucho już przykłada:
Mów mi Stachu, mów,
Mów mi Stachu, mów!

A Stach, że to go amory
Uprzykrzone wciąż
Na miłosne pchały tory,

Ramionami Helkę skory
Oplótł, nikiej wąż,
Oplótł nikiej wąż!

— Coś ci powiem — dajno gęby,
Nie skąp lubych łask...
Wtem na odlew Helka ~~dziewczyna pięścią~~ w zęby,
Ręką prosto tak od gęby
Zalotnika prask,
Zalotnika prask!

— Naści gęby, naści tobie!
Naści, kiedyś chciał!
Radbyś jeszcze użył sobie?
Chętnie wtórnie ci to zrobię,
Będziesz więcej miał,
Będziesz więcej miał!

Lecz Stach, z duszą na ramieniu,
Od swych manen bram
Zrejterował w pohańbieniu.
Niech się takie na kamieniu
Dziewki rodzą nam,
Niech się rodzą nam!

Krakowiak starego Grzeli.

Chociaż czub mam wyłysiały,
Tęgi przecież noszę brzuch
I kark mój jest okazały
I do miski jestem zuch,
Jestem sobie Grzela zuch!
Choć nie jestem już młodzikiem,
Umiem jeszcze tego prać
Przeciwników mych - językiem...
Jak z łajtoba umiem łgać,
Jestem Grzela, umiem łgać!

Wikta, moja miła żona,
O płoteczkach równie śni,
Duszę do mnie przylepiona;
Dotrzymuje placu mi,
Udała się Wikta mi!
Komu łatkę przypnie ona —
Z pyszna się ten będzie miał!
Wiwat Wikta, moja żona!
Godną babę los mi dał,
Wszystko idzie, jakem chciał!

Wiktuś, moja ty jedyna,
Pójdź Wiktusie ze mną w pląs,
Od komina do komina,
Brzuch przed siebie, w górę wąs!
Ejże ino, śmiało w pląs!
Wiwat Grzela i Grzelina!
Niechaj żyją kopę lat!
Wiwat Grzeląt pół tuzina!
Niech ich będzie pełny świat,
Niechaj żyją kopę lat!

Był sobie...

Drukowany „Piast" 1924 Nr. 44

I.

Był sobie gdzieś
Sierota Grześ,
Co w wojnie dłonie postradał,
A gdy go trud
Złamał ~~i~~ głód,
U fary z murem przesiadał.
I każdy kęs
Że trą u nęs
Dotykał usty drżącemi
I piekł go srom,
Tłukł ~~nieszczęść~~ każdy grom
Wśród swoich, na wolnej ziemi.
I z dnia na dzień
Zmieniał się w cień ~~serca~~ ~~smętnego~~ mężnego
Grześ, żołnierz ~~wojska polskiego~~.
~~Aż przyszedł czas~~ I w sile lat
~~Skonał – jak pies~~ Porzucił świat
~~U furty~~ Pod ścianą domu Bożego.
I poszedł w dół
W wilgotny muł, –
Dzwon mu pogrzebny nie dzwonił
I ani brat,
Ani też dziad
Łzy żalu nad nim nie uronił.

11.

Był sobie pan,
~~Daleko~~ Szeroko znan,
Rozległych włości właściciel,
Wielmożny pan,
Przezacny pan,
Mocarnych trunków wielbiciel.
~~Starego porządku czciciel.~~

~~Miał mnogości trzód~~ Na wódkę głód
~~I gorzelni w bród~~ — Znalazł lek - miód:
Kraj zalał potopem wódki;
By biedny lud,
Zmożon na trud,
Miał gdzie zgryz topić i smutki.

To też ~~lud pił~~, co żył
~~Co stało sił~~, Lud pił, a pił
Bez statku, czucia i miary,
A pan rad był,
~~Hulał i tył~~, Ucztując tył.
~~Kościołom składał ofiary~~. Przy skocznych dźwiękach gitary.

I wszystko miał,
Co tylko chciał,
Co dumę pańską weseli.
O nic nie ~~dbał~~, stał
~~[illegible]~~ Hołdy brał
Od mnogich Bacha czcicieli.

A kiedy syt
~~Życia~~ Z księcia, na szczyt
Wzniesion dostojeństw i chwały,
~~W gradiozny świt~~
Skończył ten byt
Setne mu dzwony zagrały. w sam dzwonka świt

Na dzwonów on
~~Żałobny~~ Rozgłośny ton
Zjechały świty sąsiadów
Z ~~pobliskich~~ dalekich stron
I z ~~dalszych~~ bliższych stron
I całe legjony – dziadów.

I księży tu
~~Około stu~~ Prawie że stu
Przybyło zblizka i zdali
~~I kadząc mu,~~ I w ten też dzień,
~~Co w piersiach tchu~~ Wśród żałobnych pień
~~Żałobne Requiem śpiewali.~~ Obydwy święte sprawiali.

A kiedy, w loch
~~W groby~~ W ciemny ~~proch~~ W cień, pleśń i proch
Trumnę z wielmożnym spuszczono
I umilkł szloch:
„Och, och, och...”
Bachusa ~~słusznie~~ godnie uczczono.

Basia.

Nie było nad Basię urodziwszej dziewki,
Cudo nad cudami, wymarzenie śpiewki!
~~Smukła~~ Jeno wiotka kibić, jakże bujne włosy!
~~Wysokiej postaci, wspaniałe łona,~~
Do kolan w splot złoty spływające kosy!
~~Złota, po kolana spływająca kosa.~~
Ramiona toczone, drobniutkie paluszki,
Wdzięcznie wprzód podane piersi, ni dwie gruszki,
Oczy - niezabudki, usteczka - maliny, -
Szukać takiej drugiej ślicznotki dziewczyny!

Lubieli ją swoi, kochali ją obcy,
Spierając się o nią zapalczywi chłopcy,
A płocha dziewczyna ~~każdemu sprzyjała~~ do wszystkich się śmiała,
~~Każdego~~ I wszystkich w nadziei lubej utwierdzała.

- Miarkuj się dziewczyno - karcili ją starzy -
Kto ogniem swawoli, łatwo się poparzy;
Przy publicznej drodze posadzony kwiatek
Nie długo pokwitnie - miej dziewczyno statek!

Lecz psotna dziewczyna przestróg nie słuchała
I dalej swobody w pełni używała,
A od jej okienka, z pod matczynej strzechy,
Echem wieczorami w dół niosły się śmiechy.

Czas ~~zgoła się toczy~~ tocz się szybko, nikiej w Wiśle woda,
A z czasem wraz ~~czasem uciekła~~ uchodzi młodości swoboda,
Ale widno Basia o tem nie wiedziała,
Bo byłaby dzisiaj na los nie płakała.
~~Przeszła krasa~~ Mignęła jej ~~on~~ wiosna ~~i młody~~ minął i ~~skwar~~ czas lata,
U schyłku już była w plon jesień bogata
I zima ~~o sobie znać~~ swe przyjście chłodem ~~dawała~~ obwieszczała,
A Basia nieboga czegoś posmutniała.

Przyćmiły się blaski jej cudnej urody,
Z policzków kwitnące zniknęły jagody
I barwa koralu z ~~ust~~ warg gdzieś uleciała, ~~jej się zgubiła~~,
A ~~postać~~ lecz zaś ~~cała~~ wiotka postać zeszczuplała. ~~wiotkość swą straciła~~.

I coraz już nadziej, ociężałym krokiem
Przechodziła wioską, ze spuszczonym okiem,
Dawnych przyjaciółek skrzętnie unikała,
Na oczach się ludziom pojawiać przestała.

A kto chce dzisiejszą znać dolę Basiną,
Niechaj się zakradnie pod chatę matczyną,
A ~~szybko~~ wnet tam usłyszy matczyne gderanie,
Szloch Basi i cienkie dziecięce płakanie...

Strofy lirnika.

Druk: „Piast” 1924
Nr. 20

Pragnąłbym ja wam, o ziomkowie mili,
Weselną nutą smutki z czoła zwiewać,
Lecz próżno na nią gęśl moja się sili.

Nie takie sobie zakładałem śpiewać
Zwrotki w tej wielkiej dobie Odrodzenia,
Że miast radości, żal muszę wylewać.

Bo ledwie ~~Polska powstała z uśpienia~~ dobry Pan wszego stworzenia
~~Letargicznego wiekowej niewoli,~~ wywiódł nas z domu [illegible]
Już ~~wyłoniła~~ wychyliła łeb hydra wichrzenia.

Miast zgodną pracą, wybrykiem swawoli
Naród na mnogie obozy rozbity
Wita zaranie lepszej życia doli:

Błędną więc zwolna te promienne świty,
Co wniknąć miały w mroki polskiej chaty
I ducha unieść na słoneczne szczyty.

Obmierzłe wady pychy i prywaty
Plenią się bujnie ~~u~~ wśród nas zielskiem mnogiem,
Cnót staropolskich głusząc wonne kwiaty.

jeszcze [illegible] Mamon [illegible]

~~Mamon~~ Dla wielu dziś ~~wszechwładnym~~ bogiem,
Ojczyzną zaś się brzuch obżarstwem wzdęty,
Gdy ogół jęczy pod nędzy batogiem...

I gdy nasz okręt na groźne odmęty
Partyjnej waśni wichura zaniosła, –
Do zgodnej pracy nie ustają wstręty.

Zamiast u swego każdy stanąć wiosła,
Wszyscy chcieliby rozsiadać przy sterze –
Tak miłość własna łeb hardy podniosła!

~~I nic nie dając ojczyźnie w ofierze,~~
~~Bez zapłomienia dzisiaj już otwarcie~~
~~Każdy z jej ręki rad ostatki bierze.~~

~~Co nas stąd czeka w dziejowej karcie~~?..
Równość praw ~~u nas~~ mamy tylko dotąd – na papierze:
Falanga trutniów społecznych otwarcie
Co tylko może z rąk ojczyzny bierze,
Skrzętne zaś pszczoły zdane na wymarcie.

Jawię się oto u waszego proga,
Pył z nóg strzepuję, czoło kornie kłonię,
~~Ojców zwyczajem~~ Po obyczaju chwalę Pana Boga
I proste zwrotki na ~~gęśli~~ lirze wam dzwonię
O tem, com widział, wędrując po świecie,
Więc posłuchajcie, jeśli słuchać chcecie!

W pewnej dzielnicy Ojczyzny wskrzeszonej
Istniała jeszcze do niedawnych czasów
Wieś nieposlednia, sławna w cztery strony
Żyznością gleby i bogactwem lasów
I traw na łąkach kwiecistych bujnością
I słodkich w sadach owoców hojnością.

A lubo dzięki znojnemu trudowi
Ludu, pan dziedzic w dostatki opływał,
Nie dbał, by dolę osłodzić ludowi,
Gdy ten na nędzę swoją utyskiwał; —
Karczma, co zdawien pośród sioła stała,
Przybytkiem ulgi w smutku być mu miała.

To też gdy dziedzic, pijąc okazale,
Wyścigiem koni ~~zabawiał~~ zadziwiał stolicę,

Huczne przyjęcia urządzał i bale,
Lub na wystawy jeździł za granicę,
Lud, co przysparzał mu dóbr w krwawym pocie,
Żył zaniedbany w sromotnej ciemnocie

Lecz choć przed ludem tym świat stał otworem
I [Choć miał] dróg ~~miał~~ wiele do znośniejszej doli;
Z właściwym sobie trud znosząc uporem,
Nie chciał on znosić tej macoszej woli,
Potem swych ojców zraszanej od wieka,
Choć zaprzeczano mu tu praw człowieka.

Mijały lata; lecz choć z biegiem czasu
Postęp ogólny ludzkość zdobywała,
Jak dzika płonka wśród mrocznego lasu
Służba folwarczna tu wegetowała,
I nawet, gdy świat drgał ludów igrzyskiem,
Jej życie zwykłem płynęło łożyskiem.

Wszystko ma jednak swój koniec na świecie.
Włość ową objął w schedzie dziedzic młody,
~~Który~~ Ten, gdy zmierzło mu pól własnych kwiecie,
Szerszej zapragnął skosztować swobody
Gdzieś nad Sekwaną, Tybrem, czy Dunajem,
Dość że wyjechał i bawił za krajem.

Więc z kasy dworku na potrzeby pana
Grosz bezustanku odpływał obficie,
A lud się znoił do nocy od rana,
Byle pan dziedzic ~~mógł słodko wieść~~ rozwiązłe miał życie.
A gdy grosz w końcu ostatni zniknął z kasy,
Poszły na wyrąb rabunkowy lasy...

Tak szło lat kilka. Żyzna niegdyś gleba
Zielskiem zarastać poczęła pomału;
Nareszcie służbie brakło kęsa chleba,
A okolicznej ludności opału.
~~A~~ pan, zaś gdy służba jego gnęła w nędzy
Słał list za listem: „Pieniędzy, pieniędzy!"

O ziemio, ziemio rodzicielko płodna!
Cóżeś ty winna, że głód ludności nęka...
Biada krajowi, jeżeli niegodna
Włodarzy tobą ~~marnotrawcy~~ ręka!
Biada, jeżeli upodlenie znosi
Lud, co twe skiby potem swoim rosi!

II

Już ostateczna ~~groziła~~ zawisła ruina
Błogosławionej niegdyś owej włości
Gdy niespodzianie gruchnęła nowina
Wśród przygniecionej niedolą ludności:
„Rząd, pragnąc, by lud w kraju żył szczęśliwy,
Nada bezrolnym pracownikom niwy"...

17

10 / 60
5 / 30
2 / -12
/ 102

Więc zawrzało się jak w pszczelim ulu
Wśród tej parjasów zapomnianej rzeszy,
Każdy zapomniał o krzywdzie i bólu,
Z radosną wieścią kum do kuma spieszy
I, wróżąc sobie wzajem lepszą dolę,
~~Spieszy~~ Żwawie wraz ludek ochotnie na pole.

Jak gdy słoneczny obudzi się dzionek
Po czarnej nocy, ~~[illegible]~~ burzą, zasępionej
A nad polami zaśpiewa skowronek
A mnogie ptastwa wespół mu zawtórą —
Tak na zarosłej [illegible] zielem roli
Lud witał pieśnią wschód jaśniejszej doli.

I nie tak mrówki pracowne w mrowisku
Robotę swoją prowadzą gorliwie,
Jak ludzie oni od dzionka rozbłysku
Na zachwaszczonej ~~pracowali~~ wyszli niwie,
Ile tchu w piersiach, ile w garści mocy,
Bez wypoczynku aż do mroku nocy.

„Niech tam — mówiono — działkę uprawioną
Wojciech, czy Szymon, czy Jędrzej posiędzie;
Temu, kto weźmie spłachci zachwaszczoną,
Pomogą drudzy, i jakoś to będzie;
Teraz nam w zgodzie wraz pracować trzeba,
By głodnym dzieciom przysposobić chleba."

„Niech omdlewają nam na teraz ręce,
Krzyże niech trzeszczą, twarz ocieka znojem —
Wytrwajmy! idzie koniec naszej męce,
Wkrótce będziemy cieszyć się na swojem.
Dziękujmy Bogu, że wspomógł nas dożyć
Chwili, dla której choćby życie łożyć".

Wzrało więc życiem śród starych ugorów
Od rannej rosy do wieczornej rosy,
A z pól w przestworza skroś rąbanych borów
Swobodnych piosnek płynęły odgłosy.
I było ~~wszystkim~~ zdrowo jakoś dziwnie błogo,
~~Z wyjątkiem~~ wyjątkiem ... ~~[illegible]~~ domyślcie się, kogo.

III.

— „Powracaj, Hipciu, do starego domu
~~Poskramiać~~ Odwołać bunty, poskramiać rabunek,
I herb rodowy ~~ratować~~ osłaniać od sromu —
Wracaj ojczyźnie miłej na ratunek!
Plebs ziemią twoją dzielić się ośmiela,
A piorun z nieba w rabusiów nie strzela".

Takie wezwania w tonie obłąkanym
Słała raz po raz do młodego pana
W dalekie kraje po drucie miedzianym

Stanowa jego brać, srodze stroskana
Widząc przed ludem nowe życia tory
I pracowicie płużone ugory.

Powrócił tedy z rozkosznej krainy
Do gniazda swego młody pan Kochany
Lecz jak zmieniony, ach! Boże jedyny,
Przez wierne sługi ledwie że poznany;
Na twarzy jego, bladej niby chusta,
Straszne swe piętno wybiła rozpusta.

Liro, graj.

Ojczystej krainie
Liro moja graj,
Niech dźwięk twój hen płynie
Od skraju na skraj.

Niech płynie na wioski,
Niech wnika do chat
I rozjaśnia troski
Wróżbą lepszych lat!

Grajże, liro moja
I otuchę nieś
Od zdroja do zdroja,
W doliny tam gdzieś!

Na słoneczne pole,
Na cienisty las —
Wieścij jasną dolę,
Wieścij dobry czas!

Grają liry echa
~~Płyną ciche echa~~
Od progu na próg:
Tam ~~[illegible]~~ spływa pociecha,
Gdzie zgoda i Bóg.

Tam smutki się nie śnią,
Tam dostatni byt,
Gdzie pracą a pieśnią
Lud wita dnia świt.

Marsz Rozwojowców.

I.

Naszem godłem – orzeł biały,
Naszym znakiem – święty krzyż,
Naszym domem – kraj nasz cały,
Naszym celem – piąć się wzwyż!
~~Marsz~~ drużyno przodem,
Budź ~~miasto~~ i wieś,
~~Sztandar przed narodem~~
Rozwojowy nieś!

Hej drużyno! wzwyż przodem,
Budź z letargu miasto, wieś,
W krzepkiej dłoni przed narodem
Rozwojowy sztandar nieś!

II.

Po przebyciu krwawych szlaków
Dziś w ~~pokoju~~ swobodzie chcemy żyć;
Ziemia polska dla Polaków
Domem ~~zgody~~ wolnym musi być!
Hej ~~Marsz~~ drużyno etc.

III.

„Rozwój" życie nam promieni,
„Przed jasnością jego smug
Pierzcha tuman bladych cieni –
Przy nas słuszność, z nami Bóg!
Hej ~~Marsz~~ drużyno etc.

IV.

Plemię Judy złości wytęża,
Szczuje na nas cały świat;
Lecz ~~N~~adaremne syki węża,
Zdeptan będzie podły gad!
Marsz drużyno etc.

V.

My, narodu praw strażnicy,
Nie zlękniem się wrzasku trąb
Jerychońskich od bożnicy,
Nie drgnie chaty polskiej zrąb!
~~Marsz drużyno przodem,~~
~~Budź miasto i wieś,~~
~~Sztandar przed narodem~~
~~Rozwojowy nieś!~~

Hej drużyno, wciąż przodem,
Budź z letargu miasto, wieś,
W krzepkiej dłoni przed narodem
Rozwojowy sztandar nieś!

Pieśń Rozwojowców.

I.

Od Horynia po brzeg Odry
Skroś dziedzictwa Piastowego,
Od Karpat po Bałtyk modry
Naszem hasłem: Swój do swego!
Hej drużyno Rozwojowa!
Budzić ze snu polski gmin;
To powinność narodowa —
Niech za hasłem idzie czyn!

II.

Zawiztwór czerni zajadła,
Okrążywszy świat szeroki,
Na ojczysty kraj nasz spadła,
Ssie żywotne z ludu soki.
Hej drużyno etc.

III.

Sprzysięgło się Judy plemię
Odebrać nam wszelką siłę
Handel przemysł, domy, ziemię
I zjarzmić Polskę miłą.
Hej drużyno etc.

IV.

Niech się ocknie duch narodu,
Niech wypręży naród ramię!
Podłą maffię bez zachodu
Zjednoczona wola złamie!
Hej drużyno Rozwojowa!
Budzić ze snu polski gmin,
To powinność narodowa —
Niech za hasłem idzie czyn!

Strofy lirnika.

druk. Piast 1924. Nr. 43

Bezrolni.

Na naszej polskiej ziemi szumią chlebne łany,
A lud, biczem ~~przeznaczenia~~ niedoli bez końca smagany,
Lud bezrolny, zgłodniały w dal pogląda łzawo,
Bo do piędzi tej ziemi zgwałcono mu prawo.
Za trud całych pokoleń tak w końcu się płaci
Pracownemu ludowi. O, cześć wam, magnaci!

Płodnaś, ziemio ty nasza, polska, ubóstwiona,
Krwawym znojem własnego ludu użyźniona,
Ale chleb ten, co rodzisz, nie uśmierza głodu
Najliczniejszej tej warstwy twojego narodu;
Obcy żywioł płodami się twemi bogaci
Ku twej hańbie, o ziemio! O, cześć wam, magnaci!

Za wiarę w jasne jutro, za wysiłek krwawy
Gdy Antychryst się zbliżał pod mury Warszawy,
Za łzy niewiast i dzieci — za brzemię niedoli,
W nagrodę miast zagona tej ojczystej roli,
Na tułaczkę do obcych, gdzie marnie się traci,
Ludność polska skazana. O, cześć wam, magnaci!

„Niechaj chłopstwo w ~~miedzi morzu~~ potopie nędzy całe tonie,
~~Byle były~~ Nam [illegible] rasowe, wyścigowe konie,
W lśniącej (Strojnej) ~~[illegible]~~ ~~służba~~ liberji i myśliwskie charty,
Stół wykwintny z szampanem i niezbędne karty" —
Taka wasza maksyma względem „młodszej braci",
Gdy piorun tuż nad głową... O, cześć wam, magnaci!

~~Zawsze chcący~~ [illegible] chcecie uchodzić za dumę narodu,
~~A~~ Niezdolniście do ofiar na rzecz tego głodu,
Jaki znosi bezrolna ludność wynędzniała,
Choćby wolność Ojczyzny w gruzach legnąć miała.
~~Hojnie~~ za ten egoizm kiedyś (hojnie) wam zapłaci
Sprawiedliwość dziejowa. O, cześć wam, magnaci!

8. VII. 1924.

Lechicką
~~Piastowską~~ naszą rodną ziemię,
Życia naszego święty zdrój
Obsiadło wraże Judy plemię,
Jadliwych ~~[illegible]~~ gadów czarny rój.
Precz z polskich niw, nie wam nasz dom,
Pająki, pijawki, węże!
Precz, ~~póki~~ dokąd was odwetu grom
Dziejowy nie dosięże!
Żydostwo łotrem,
~~Łotrem, podstępem~~ zdradą mnogą
Nam się do żywych wdziera trzew,
Trucizną jadu, śliną srogą
Znieprawia ducha, kazi krew.
Precz z polskich niw itd.
Byliśmy cisi, i spokojni ~~pobłażliwi~~,
Mogło żydostwo więc nam ~~z nas~~ plwać,
Lecz dziś się budzim ~~[illegible]~~ ~~gniewem~~ żywi ~~[illegible]~~ w czujności zbrojni
Na straży domostw naszych stać!
Precz z polskich niw itd.

Ducha narodu będziem chronić,
By go wróg więcej nie mógł truć,
Przystępu do wrót ~~naszych~~ swych mu bronić,
Oręż jedności naszej kuć.

Precz z polskich niw, nie wam nasz dom,
Pijawki, pająki, węże!
Precz, dokąd was odwetu grom
Dziejowy nie dosięże!

Nie będzie więcej nam przybłęda
~~Dyktował~~ Bezcześcić ~~swoich~~ życia i ~~dzikich~~ ~~[illegible]~~ ~~praw~~ ~~[illegible]~~ deptać praw!
A Ty nas, Ojcze nasz z wysoka,
Od ~~wszelkich z nimi stosunków~~ współżycia z żydostwem zbaw!

Precz z polskich niw itd.

10. VII. 1924.

Oddźwięk.

Druk. „Rola" 1929 Nr. 3

18

Bratu Robertowi Rydzowi na jego zew „Do czynu".

— „Hej, do szeregu!" Druhu mój miły!
Na dźwięk Twej jarej piosenki
Uśpione czucia znowu ożyły
I tęskne oczy się obróciły
Ku złotym blaskom jutrzenki.

„Bo kiedy Słowo Ciałem się stało",
Miast pieśni wyśpiewać ochoty,
Braciom po lutni treści nie stało
I w ~~pustej~~ zimnej piersi jękiem wezbrało
Niesamowitej tęsknoty.

Więc żeś w onych nie wstąpił ślady,
Lecz ~~[illegible]~~ pełen ognia do Czynu
Trąciłeś w strunę poczciwej rady
I promyk jasny w zmierzch wniosłeś blady —
Sława Ci, polskiej wsi synu!

Bo kogo smutek płony się ima,
Komu spowszedniał świat Boży,
Co się jak brylant skrzy przed oczyma,
Niech swój pesymizm na więzi trzyma
I drugich niech nim nie trwoży.

Tak w dobrej jak i w złej życia doli
Męstwa nam trzeba i wiary,
Głęboko w duszy skryć to, co boli
I nieść wysoko w świt lepszej doli
Przed braćmi nasze sztandary.

9. XII. 1928.

Finał.

I.

Nie sposób śpiewać, gdy zarazem z laty
Ucieka życia ochota,
A do samotnej, sierocej chaty
Wciska się blada tęsknota.

Bo choć ~~[illegible] w żyłach czas mi nie studzi~~; czas chłodem serca nie studzi,
Choć ~~tętni serce i~~ młoda czuje się dusza,
Już wiosny uśmiech się mi nie zbudzi,
Gdy wiek ~~włos~~ srebrem głowę przyprósza.

I pod twardego krzyża brzemieniem
Barki się wątłe ugięły,
~~A to, co było oczu promieniem,~~ I pod mogilnym zimnym kamieniem
~~Ciemne mogilne objęły.~~ Nadzieje moje posnęły

Zresztą, swe lata już wysłużyłem
W pracy upartej, mozolnej,
W nagrodę czego ufny dożyłem
Ojczyzny własnej — wolnej:

Więc z Symeonem hen, do łask zdroju,
Korne zasyłam westchnienie:
Puść sługę Twego, Panie, w pokoju,
Gdyż oglądałem zbawienie.

II.

Niech w cichym grobie głowę strudzoną
Na nieprzespany sen złożę,
Pozwólcie, mili, że zasmuconą
Duszę przed wami otworzę.

Wywiódł nas Pan Bóg z domu niewoli,
Ojczyste wrócił nam grody,
Byśmy dzień każdy na wolnej roli
Witali pieśnią swobody.

I by nas odtąd jedności wstęga
Przy zgodnej pracy wiązała,
Niechby Ojczyzny rosła potęga,
A z niej w świat Boża szła chwała.

Tymczasem, miasto życia radości,
Na nędzę naród się żali,
Miasto ochotnej pracy w jedności –
Złością wzajemną się pali.

Więc w dzwon na trwogę bijąc ~~mocnym głosem wołam~~: Narodzie,
Miarkuj się, bo – przez Bóg żywy!
Wraz, pogrążony w próżnej niezgodzie,
Ulegnie losom Niniwy.

III.

Po życiu krótkiem, a długiej męce,
~~Gdy utrudzonemu w bezkresnej męce~~
Gdy mi już słońce zachodzi,
~~Słońce żywota zachodzi~~,
W wasze gęśl moją powierzam ręce,
Wieszczy bardowie, wy – młodzi.

Idźcie na sioła, niech ~~wy~~ jak majowy
Deszczyk, co skrapia obficie
Spragnione rosy pola, dąbrowy
~~Pola, ogrody, łąki dąbrowy~~ –
Pieśń ~~ę~~ wasza krzepi ~~podawcie~~ wsi życie.

A gdzie bezwolna skłania się dusza ~~odrzewieje lemiesz i brona~~,
U obcych szukać podpory,
~~Gdzie ... ugory~~
Tam ~~z Tyrteusza~~ ~~z~~ Maratona i z Tyrteusza
Bierzcie do pieśni swej wzory.

F

~~Z siłą gromu, co szczerbi skały,~~
~~Pobudka wasza niech bucha,~~
~~Bo samolubny ~~bezimienny~~ żywot ospały~~ – zgnuśniały
~~To rozkład ciała i ducha.~~

F

Niech grzmi jak wulkan, kiedy wybucha
Kaukaską lawy gorącej (ciskając)
Że lepiej umrzeć ~~[illegible]~~ ducha,
Niż żyć w gnuśności haniebnej.

Bóg i Ojczyzna, praca i zgoda,
Co złotą szczęścia nić przędzie,
Drużyno miła, drużyno młoda,
~~Treścią twej duszy, braci ma młoda~~,
Treścią twej duszy niech będzie!
~~Na każdym kroku niech będzie~~.

25. XII. 1928.

F. K.

fragmenty
Wiersze i pamiętniki
W-wa
1954

Finał.

I.

Nie sposób śpiewać, gdy razem z laty
Ucieka życia ochota,
A do samotnej, sierocej chaty
Wciska się blada tęsknota.

Bo choć czas chłodem serca nie studzi,
Choć młodą czuje się dusza,
Już wiosny uśmiech się mi nie zbudzi —
Wiek srebrem głowę przyprósza.

I pod twardego krzyża brzemieniem
Barki się wątłe ugięły,
A pod mogilnym zimnym kamieniem
Nadzieje moje posnęły.

Zresztą, już lata swe wysłużyłem
W pracy upartej, mozolnej,
W nagrodę czego ufny dożyłem
Ojczyzny całej i wolnej.

Więc z Symeonem hen, do łask zdroju,
Korne zasyłam westchnienie:
Puść sługę Twego, Panie, w pokoju,
Gdyż oglądałem zbawienie.

II.

Nim w cichym grobie głowę strudzoną
Na nieprzespany sen złożę,
Pozwólcie, mili, że zasmuconą
Duszę przed wami otworzę.

Wywiódł nas Pan Bóg z domu niewoli,
Ojczyste wrócił nam grody,
Byśmy dzień każdy na wolnej roli
Witali pieśnią swobody.

I by nas odtąd jedności wstęga
Przy zgodnej pracy wiązała,
Niechby Ojczyzny rosła potęga,
A z niej w świat Boża szła chwała.

Tymczasem, zamiast życia radości,
Na nędzę każdy się żali;
Zamiast ochotnej pracy w jedności —
Wśród ~~Z~~ zawiści ~~wzajemna~~ się pali.

Więc dzwon na trwogę bije: Narodzie,
Miarkuj się, bo — przez Bóg żywy!
Kraj, pogrążony w próżnej niezgodzie,
Ulegnie losom Niniwy.

III.

Po życiu krótkiem a długiej męce,
Gdy mi już słońce zachodzi,
W wasze gęśl moją powierzam ręce,
Wiejscy bardowie, wy – młodzi.

Idźcie na sioła, niech jak majowy
Deszczyk, co skrapia obficie
Spragnione rosy pola, dąbrowy,
Pieśń wasza krzepi wsi życie.

A ~~gdzie [illegible] się~~ kędy słaba zespołu dusza
~~U obcych szukać~~ Obcej pożąda podpory,
Tam z <u>Maratona</u> i z <u>Tyrteusza</u>
Bierzcie do pieśni swych wzory.

Niech grzmię jak wulkan, kiedy wybucha
Kaskadą lawy gorącej,
Że lepiej umrzeć a zbawić ducha,
Niż żyć w gnuśności hańbiącej.

Bóg i Ojczyzna, praca i zgoda,
Co złotą szczęścia myśl przędzie,
Drużyno miła, drużyno młoda,
Treścią twej duszy niech będzie!

Niech grzmi jak wulkan, kiedy wybucha ~~gdy z niego bucha~~
Kaskadą łez gorącą,
Że lepiej umrzeć w obronie ~~[illegible]~~ ducha,
Niż żyć w ~~[illegible]~~ wiecznie hańbiącej.

I pod mogilnym zimnym kamieniem
Nadzieje moje przeszły.

Kraju

narodne
I rozniecające [illegible] czapki
~~Niech czym płomień wybucha~~
ideał [illegible]
Gdzie ~~narodom~~ [illegible] [illegible]
[illegible] W niewinnie [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

Po życiu krótkiem, a długiej nocy
Gdy mi już słońce zachodzi,

Bo choć czas młodem serca nie [illegible]
Choć młoda czuje się dusza
Już wrosny uśmiech się mi nie chodzi
Niech głowę srebrem przyprószy

Pieśni [illegible] ukrzepi mi życie

A gdzie w opiece obcej ramienia
~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ [illegible] [illegible]
Dzieje się wszystkie [illegible] chory

druk

Kalendarz Ojczyzny R. 3 : 1912

Polonja.
(Djalog).

Polonja.

cyt. Chociaż za zmarłą przez obcych uznana,
Chociaż potrójna w sercu mojem rana,
Chociaż oddycham pleśnią podmogilną,
Żyję – i dziwnie jestem duchem silną.
Zdrada i chciwość sprzysiężonych katów
Z dóbr mię wyzuła, odarła z szkarłatów,
Cierniowy wieniec na skronie wtłoczyła
I w to więzienie niewoli wpędziła.
A dzieci moje, pozbawione matki
I z rodzicielskiej wyrzucone chatki,
Na poniewierkę skarane tułaczą,
Ślady stóp swoich krwią czerwoną znaczą,
Albo żelaznym brząkają łańcuchem –
Lecz tak, jak matka, zawsze silne duchem,
W wyroków Boskich sprawiedliwość wierzą.
Oto pokutną okryta odzieżą
Serce zranione ku tobie podnoszę
Panie wszechświata, i o posłuch proszę!
Dałeś mi, Panie, tyle silnej woli,
Że nie zginęłam w tym grobie niewoli

I zdrojem wiary wzmocniłeś mą duszę,
Że pokutnicy skończą się katusze,
Że ten niewoli gmach jak bańka pryśnie
I złota jutrznia wolności mi błyśnie
Na zawstydzenie niewiernego świata.
Panie! ja wierzę - lecz mijają lata,
A cierń z mojego nie opada czoła...
Kiedyż głos trąby Twego archanioła
Z tej mię do życia wywiedzie mogiły?
O Panie, Panie! wspieraj moje siły.

Anioł.

Wytrwaj, wierz w jutro zmartwychwstania twego,
Pan sprawiedliwy i wielka moc Jego.

Polonja.

Witaj, Aniele! Ku cierpień osłodzie,
Jak Chrystusowi w Oliwnym ogrodzie
Pan mi cię zsyła; o mów mi, Aniele,
Że wolną będę już za dni niewiele.

Anioł.

Chwałą, potęgą zasłyniesz na nowo
W szkarłat odziana. Wieczniste słowo
Ufającego nigdy nie zawodzi.
Wolności Twojej krąg świetlny już wschodzi,
Lecz nim rozbłyśnie w swoim majestacie,
Masz być cierpliwą w twej pokutnej szacie,

Trąb archanielskich hejnał cię nie minie,
Łaskaw na ciebie Pan w każdej godzinie.

Polonja.

Panu dobremu niechaj będzie chwała,
Lecz ty, Aniele, wiesz, żem jak śnieg biała,
Że nieprawości nie zna moje serce,
Że choć poddana jestem poniewierce,
Na skrzydłach wiary w lepsze jutro płynę;
Czemuż na ową szczęśliwą godzinę
Która otworzyć ma mi wrota świata,
Gdy brzemię cierpień dawno mnie przygniata,
W czas niewiadomy Pan każe mi czekać?

Anioł.

Czemuż daremnie zaczynasz narzekać?
Świat, co cię nęci, ten świat pyszny, dumny,
Dzisiaj jest całkiem podobny do trumny,
Co z wierzchu błyszczy porłotą obita,
Kwiecia wonnego wieńcami pokryta,
Ale z jej wnętrza wyziew płynie zgniły.
Pan chce, by świat ten był mu znowu miły,
Chce, by znów ożył, i miast duchnąć trupem,
Prawdy, miłości gorzał w niebo słupem;
Lecz trzeba kogoś z wielkich ludów grona,
Któryby, wszedłszy do trumny tej łona,
Nie zląkł się płazów w zgniliźnie wylęgłych,
W występkach złości i fałszu rozpnęgłych —

I ogniem Prawdy wnętrze to zapalił,
Co złe — usunął, co dobre — ocalił,
Pocem dopiero świat będzie szczęśliwy.

<u>Polonja.</u>

Wielkie, Aniele, obwieszczasz mi dziwy!

<u>Anioł.</u>

Posłannik, który świat ten ma odrodzić,
Przez czyściec cierpień wprzód musi przechodzić,
Bo do dzieł wielkich w cierpieniach jedynie
W Siłę niezłomną i w Moc się rozwinie.

<u>Polonja.</u>

Dziwne w twych słowach dźwięczy zwiastowanie...

<u>Anioł.</u>

Tobie Pan owo powierzy zadanie.

<u>Polonja.</u>

Przed wyrokami korzę się Pańskiemi,
Bądź wola Jego w niebie i na ziemi!
Cokolwiek na mnie ześle, zniosę chrobra,
Bo wiem, że tylko dla mojego dobra
Zesłać mi raczył to długie cierpienie
I by zeń trysło świata odrodzenie —
A świat dziś sądzi, że butwieję w grobie...
O, dziwnie Pan mnie upodobał sobie
I dobroć Jego w skutkach niezgłębiona!
Zatem, Aniele, w imię tego Pana

Pozwól postawić sobie to pytanie:
Rychłoż mój naród dręczyć wróg przestanie?

Anioł.

Zbawić Bóg ludzi sam bez nich nie może.
Dnia, w którym błysną wolności twej zorze,
Pan biednej dziatwie twojej nie odwleka,
A tylko na jej pojednanie czeka.
Im rychlej pośród twej dziatwy zagości
Duch pojednania, zgody i miłości,
Im rychlej będzie do dzieł wielkich zdolna,
Tem rychlej wyjdziesz z tego grobu wolna;
Jedność w twej dziatwie — to twe zmartwychwstanie.

Polonja.

Nad dziećmi memi łaskę okaż, Panie!
Niewoli długo panującej mroki
Na kręte ścieżki kierują ich kroki,
Więc Ty im, Panie ze twej wysokości
Ześlij Cherubów z gałązką jedności,
Niech je prowadzą do celu zbawienia,
Jak ongiś hufce wojsk moich pancerne
Na nieprzyjaciół Twojego Imienia;
Bo dzieci moje, Bogu swemu wierne
Twoim się prawom nie sprzeniewierzyły,
Choć wróg zajadle nad tem się wysila...
I w kornej doli wspomagaj ich siły,
Niech Twych wyroków przyspieszy się chwila.

(1911)

Basia.

Nie było nad Basię urodziwszej dziewki,
Cudo nad cudami – wymarzenie śpiewki!
Jaka wiotka kibić, jakie bujne włosy,
Do kolan w splot złotej spływające kosy!

Ramiona toczone, drobniutkie paluszki,
Wdzięcznie wprzód podane piersi, ni dwie gruszki,
Oczy – niezabudki, usteczka – maliny, –
Szukać takiej drugiej śliczności dziewczyny!

Lubili ją swoi, kochali ją obcy,
Spierając się o nią zapalczywi chłopcy,
A płocha dziewczyna do wszystkich się śmiała
I wszystkich w nadziei lubej utwierdzała.

– Miarkuj się dziewczyno – karcili ją starzy –
Kto ogniem swawoli, łatwo się poparzy;
Przy publicznej drodze posadzony kwiatek
Nie długo pokwitnie – miej, dziewczyno, statek!

Lecz psotna dziewczyna przestróg nie słuchała
I dalej swobody w pełni używała,
A od jej okienka, z pod matczynej strzechy,
Echem wieczorami w dal niosły się śmiechy.

Czas toczy się naprzód, jak ta w Wiśle woda,
A z nim wraz uchodzi młodości swoboda,
Ale widno Basia o tem nie wiedziała,
Bo byłaby dzisiaj na los nie płakała.

Minęła już wiosna, minął i czas lata,
U schyłku już była w plon jesień bogata
I zima swe przyjście chłodem obwieszczała,
A Basia nieboga czegoś posmutniała.

Mgłą spowił się ~~urok~~ bladą urok jej urody,
Z policzków kwitnące zniknęły jagody
I barwa koralu gdzieś z warg uleciała,
A wiotka wysmukła kibić zesztywniała.

I coraz już rzadziej, ociężałym krokiem,
Przechodziła przez wieś ze spuszczonem okiem,
Dawnych przyjaciółek skrzętnie unikała, –
Nareszcie się ludziom pojawiać przestała.

A kto chce dzisiejszą znać dolę Basiną,
Niechaj się zakradnie pod chatę matczyną,
A wnet tam usłyszy matczyne gderanie,
Szloch Basi i cienkie dziecięce płakanie.

Coś, na nutę krakowiaka.

petit!

„Jeśli się gniewacie,
Że ja brzydko śpiewam,
Śpiewajcie wy lepiej,
Ja się nie pogniewam".
(Ze zbioru krakowiaków).

Anim się spodziewał, narodzie kochany,
Że ja, bard ubogi, dawno zapomniany,
Spotkam się z apelem prawie nie do wiary:
– „Czemu, stary, milczysz? Zaśpiewaj co, stary!"
Niestety, choć umiem wpław płynąć pod wodę,
Nie potrafię śpiewać na dzisiejszą modę.
Stąd moje piosenki nie budzą już echa
I mało dziś kogo nęci moja strzecha.
A gdy kiedy lirę nastroję do grania,
Wtedy w bratniem gronku, miasto zasłuchania,
Jeden mruga okiem, drugi głową kiwa,
Uśmiecha się trzeci, a czwarty pokpiwa...
Niech śmieją się zdrowi, gdy im z tem do twarzy!
Nie pójdę ja cudzych okadzać ołtarzy,
Bo milszą mi cnota ojców naszych stara,
Niż modna, od obcych przejęta przywara.

Druk fragment: Wiersze i pamiętniki s. 27

Bo milsza mi dziewka w stroju drelichowym,
Niż panna półnaga - w worku zefirowym.
Milszy długi warkocz, wdzięcznie zapleciony,
Niż obcięte włosy i kark podgolony...
Milsze na gorsecie czerwone korale,
Niż na gołym biuście fałszywe opale.
I milsza spodnica, sztywno prasowana,
Niż jakaś tam kiecka ledwie po kolana...
Milsze staropolskie pełne życia tańce,
Niż modne dzisiejsze murzyńskie łamańce.
Milsze tony skrzypiec i ligawki tony,
Niż to, co grywają modne gramofony.
Miłe mi jest wszystko, co nasze, co zdrowe,
Powabne - ojczyste - polskie - narodowe.
I choćby się drudzy śmiać mieli i zżymać,
Bóg mi dopomagaj cnót starych się trzymać!

Coś na nutę krakowiaka.

petit
„Jeśli się gniewacie,
Że ja brzydko śpiewam,
Śpiewajcie wy lepiej,
Ja się nie pogniewam!"
(Ze zbioru krakowiaków).

Anim się spodziewał, narodzie kochany,
Że ja, bard ubogi, dawno zapomniany,
Spotkam się z apelem prawie nie do wiary:
— „Czemu, stary, milczysz? Zaśpiewaj co, stary!"
Niestety, choć umiem wpław płynąć pod wodę,
Nie potrafię śpiewać na dzisiejszą modę.
Stąd moje piosenki nie budzą już echa
I mało dziś kogo nęci moja strzecha.
A gdy kiedy lirę nastroję do grania,
Wtedy w bratniem gronku miasto zasłuchania,
Jeden mruga okiem, drugi głową kiwa,
Uśmiecha się trzeci, a czwarty pokpiwa...
Niech śmieją się zdrowi, gdy im z tem do twarzy!
Nie pójdę ja cudzych okadzać ołtarzy,
Bo milszą mi cnota ojców naszych stara,
Niż modna, od obcych przejęta przywara!
Bo milsza mi dziewka w stroju drelichowym,

Niż panna półnaga w worku zefirowym.
Milszy długi warkocz, wdzięcznie zapleciony,
Niż obcięte włosy i kark podgolony...
Milsze na gorsecie czerwone korale,
Niż na gołym biuście fałszywe opale,
I milsza spódnica, sztywno prasowana,
Niż jakaś tam kiecka ledwie po kolana...
Milsze staropolskie pełne życia tańce,
Niż modne dzisiejsze murzyńskie łamańce.
Milsze tony skrzypiec i ligawki tony,
Niż to, co grywają modne gramofony!
Miłe mi jest wszystko, co nasze, co zdrowe,
Powabne — ojczyste — polskie — narodowe!
I choćby się drudzy śmiać mieli i zżymać,
Bóg mi dopomagaj: cnót starych się trzymać!

Poeci.

Ciesz się, polska wsi szczęśliwa,
Bo poetów ci przybywa,
Co przypiąwszy sobie skrzydła,
Gdy im proza życia zbrzydła,
Unoszą się w świat wysoki,
W seledyny pod obłoki,
W świat błogiego zapomnienia,
Niedościgłe snuć marzenia.

W atmosferze przesłonecznej,
Po gwiaździstej drodze mlecznej
W malowane płyną tęcze,
Przędąc nici swe pajęcze...
Jak to z wyżyn wioska ślicznie
Uwydatnia się plastycznie:
Ziemia cała strojna w kwiatki,
A w tem kwieciu toną chatki...

O poeci, miejcież Boga!
Niech się skończy wasza droga
W fantastyczny świat ułudy:
Czas już dotknąć stopą grudy,

Spojrzeć zbliska w ludu nędzę
I, pojęczą miast inni prędzę,
Jąć się śmiało młota czynu,
Lepszą dolę kuć dla gminu!

Nie tęczowe bańki z mydła,
Nie motyle barwne skrzydła
Lecz pracowne złote pszczoły
Niech nam będą wzorem szkoły!
Nie w mgławicach myśli lotem,
Lecz na ziemi, pośród żywych,
Miarą, wagą, kielnią, młotem
Stworzy się pieśń dni szczęśliwych.

Poeci.

Ciesz się, polska wsi szczęśliwa,
Bo poetów ci przybywa,
Co, przypiąwszy sobie skrzydła,
Gdy im proza życia zbrzydła,
Unoszą się w świat wysoki,
W seledyny pod obłoki,
W świat błogiego zapomnienia,
Niedościgłe snuć marzenia.

W atmosferze przesłonecznej,
Po gwiaździstej drodze mlecznej
W malowane płyną tęcze,
Przędąc nici swe pajęcze...
Jak to z wyżyn wioska ślicznie
Uwydatnia się plastycznie:
Ziemia cała strojna w kwiatki,
A w tem kwieciu toną chatki...

O poeci, mistrzowie Boga!
Niech się skończy wasza droga

W fantastyczny świat ułudy:
Czas już dotknąć stopą grudy,
Spojrzeć zblizka w ludu nędzę
I, pajęczą miast snuć przędzę,
Jąć się śmiało młota czynu,
Lepszą przyszłość kuć dla gminu!

Nie tęczowe bańki z mydła,
Nie motyle barwne skrzydła,
Lecz pracowne pszczółki złote
Niech wzbudzają w nas ochotę.
Nie w mgławicach myśli lotem,
Lecz na ziemi, pośród żywych,
Miarą, wagą, kielnią, młotem
Stworzy się pieśń dni szczęśliwych.

Druk. „Rola" 1929 nr. 32

Dzisiaj inaczej.

„Czuję, jak pachną kochanki warkocze".
(J. Słowacki).

Nie tak to dawniej w życiu naszem było,
O wy, dziewczęta, niewiasty wy młode!
Cnót się dziś wiele pięknych wypaczyło
W zespole waszym – przez obłędną modę.

Dawniej nie śmiały ócz podnieść dziewice,
Gdy przez jakoweś nienawistne losy
Zmuszone były oddać pod nożyce
Ozdobę głowy najwspanialszą – włosy.

Dawniej za loczek włosów od bogdanki
Młodzian na wszystko dla lubej był gotów,
Szedł nieulękły w zapaśnicze szranki
I pierś nastawiał na pociski grotów.

I było dawniej, że ubogie córy
Chroniły ojców od choroby ciosów
I rozjaśniały żywot ich ponury
Przez poświęcenie ofiarne swych włosów.

Dzisiaj inaczej! Głową ostrzyżoną
Chełpią się rade niemądre dziewczyny,
Rzucając włosy, jako rzecz wzgardzoną,
Między śmieci, włosień i podłe szczeciny.

Modnisi.

Dziewczyno cacana, górnych natchnień zdroju,
Ach, jakaś ty cudna w tym dziś modnym stroju,
Z resztkami nad karkiem strzyżonych kędziorów,
Księżyca kochanko, królowo amorów!

Po słońcu twej szyi, po tęczy ramienia
Ślizgają się chciwe facetów spojrzenia;
I młody i stary i ładny i brzydki
Podziwia twe plecy i uda i łydki.

Oddźwięk.

Bratu Robertowi Rydzowi na jego zew: „Do czynu”.

— „Hej, do szeregu!” Druhu mój miły!
Na dźwięk twej jarej piosenki
Uśpione czucia znowu ożyły
I tęskne oczy się obróciły
Ku złotym ~~[illegible]~~ blaskom jutrzenki.

„Bo kiedy Słowo Ciałem się stało*”,
Miast pieśń zaśpiewać ochoty,
Braciom po lutni treści nie stało
I w zimnej piersi jękiem wezbrało
Niesamowitej tęsknoty.

Więc żeś w onych nie wstąpił ślady,
Lecz ~~z chęcią stworzenia czynu~~ pełen chęci do czynu
Trąciłeś w strunę poczciwej rady
I promyk jasny wniosłeś w zmierzch blady —
Sława ci, polskiej wsi synu!

Bo kogo smutek płony się ima,
Komu spowszedniał świat Boży,
Co się jak brylant skrzy przed oczyma, —
Niech swój pesymizm na więzi trzyma
I drugich niech nim nie trwoży.

Tak w dobrej jak i w złej życia doli
Męstwa nam trzeba i wiary,
Głęboko w duszy skryć to, co boli,
I nieść wysoko w świt lepszej doli
Przed bracią nasze sztandary.

Był sobie…

I.

Był sobie dziś
Sierota Grześ,
Co w wojnie dłonie postradał,
A gdy go trud
Przemógł i głód –
U fary z musu przesiadał.

I każdy kęs
Ze łzą u rzęs
Dotykał usty drżącemi
I piekł go srom,
Tłukł krzywdy grom
Wśród swoich – na wolnej ziemi.

I z dnia na dzień
Zmieniał się w cień
Grześ – żołnierz serca mężnego –
I w sile lat
Pożegnał świat
Pod ścianą domu Bożego.

I poszedł w dół,
W wilgotny muł, –
Dzwon mu pogrzebny nie dzwonił
I ani brat,
I ani dziad
Łzy żalu nad nim nie uronił.

II.

Był sobie Jan,
Szeroko znan,
Rozległych włości właściciel,
Wielmożny pan,
Przejasny pan
Tronów podpora i czciciel.

Na nędzę, głód
Znalazł lek-miód:
Kraj zalał potopem wódki,
By biedny lud,
Zrodzon na trud,
Miał gdzie zgryz topić i smutki.

To też co sił
Lud pił, a pił
Bez statku czucia i miary,
A pan rad był,
Uczłując tył
Przy skocznych dźwiękach gitary.

I wszystko miał,
Co tylko chciał,
Co dumę pańską weseli;
O nic nie stał,
A hołdy brał
Od mnogich Bacha czcicieli.

A kiedy syt
Szczęścia, na szczyt
Wniesion dostojeństw i chwały,
Skończył ten byt,
W sam dzionka świt
Setne mu dzwony zagrały.

Na dzwonów on
Rozgłośny ton
Zjechały świty sąsiadów
Z dalekich stron
I z bliskich stron
I całe legjony — dziadów.

I księży tu
Prawie że stu
Przybyło z bliska i z dali
I w ten też dzień
Wśród żalnych pień
Obrzędy smutne sprawiali.

A skoro w loch
W cień, pleśń i proch
Trumnę z Wielmożnym spuszczono
I umilkł szloch:
„Och, och, och, och...”
Bachusa godnie uczczono.

Z oświatą w lud!

Żwawo dążmy naprzód — wzrok wznieśmy do góry!
Niechaj nam brzemienne nie sępią czół chmury,
Niech wichry co wieją, mgławice i słoty,
Ponurej nam w duszy nie rodzą tęsknoty!

Na skrzydłach nadziei wzlatujmy w błękity,
Gdzie naszej przyszłości ukryte linia świty;
Przed nami się chmurna zasłona rozdziela,
I promień ~~słoneczny~~ przejasny z poza niej wystrzela.

"Do ludu, do ludu! do kurnej hej chaty
Poniesimy ten promień jasności bogaty,
Niech w mrokach rozbłyśnie słoneczne zaranie,
Niech się lud ogrzeje, przebudzi — i wstanie!

O, jakie zbawienne promieni tych skutki!
I nie tak hejnały trąbionej pobudki
W wojskowym szeregu sprawiają wrażenie,
Jako te wśród ludu oświaty promienie!

Do morza się Wisła bez przerwy toczyła,
W ciemniach się wieś polska przez wieki grążyła,
Budził się co wiosny las ~~gwarem radości~~ śpiewem miłości,
Lud polski zaś drzemał, zagrzebany w ciemności.

Zamarzły wiślane podczas zimy wody,
Wstało słońce wiosny — rozprysły się lody;
W wiekowej ciemności lud drzemał głęboko,
Wpadła doń oświata — otwarł senne oko.

spał ~~Las~~ martwą i głuchą ~~spał~~ las popod śniegami,
Nastał maj, śnieg stopniał — las rozbrzmiał śpiewami;
Trzymały lud w grobie ciemności powicia,
~~Błysła mu~~ Przyszła doń oświata — ~~on~~ lud powstał do życia!

O, nieśmy ludowi ~~oświatę~~ to światło wytrwale
Szlakami jasnemi wiedźmy go ku chwale!
Jedne tylko ludu zbudzonego siły
Zdolne wskrzesić Matkę z wiekowej mogiły!

Ferdynand Kuraś
Chłop z nad Wisły.

30 września 1906.

Szczęść Boże w Nowym Roku.

Na całym piastowskiej ziemicy przestworze
Rozbrzmiewa dziś okrzyk radosny: „Szczęść Boże!"
I z duszy zwątpienia spędza mrok;
Więc bracia i siostry, czyich ojców zwyczajem
I my Wam „Szczęść Boże" niesiemy nawzajem, —
Pomyślność niech sprzyja Wam w ten Rok.

Szczęść Boże Wam, bracia siermiężni na roli,
Schyleni ku ziemi brzemieniem niedoli,
Wytrwali na wszelki trud i znój; —
O, niechże Pan Jezus dodaje Wam siły
Niech wam da po trudzie wytchnienia czas miły
Swobody niech zleje na was zdrój.

Szczęść Boże Wam, którzy przy heblu i młocie,
Kielni i kilofie, bez wytchnienia w pocie
Zmagacie się z losem, byle żyć; —
O, niech wam Bóg łaski użyczy w tym Roku,
Niech się wam na każdym waszym przędzie kroku
Słoneczna, złocista życia nić.

Szczęść Boże Wam, którzy dla chwały narodu
Pracujecie zbożnie, nie szczędząc zachodu,
Do życia budzicie ze snu lud;
O, niechże Bóg sprawi, by w bliskiej przyszłości
Błysnęła Ojczyźnie jutrzenka wolności —
[illegible] nagroda za Wasz trud!

Nad Betlejem zorza,
A w polskiej krainie
Od morza do morza
Wesoło śpiew płynie:
„Hej kolęda, kolęda".

Renegatom

z „Baraku" poznańskiego.

Wyście poszli, renegaci!
Do ciemiężcy własnych braci,
By za wstęgi i biesiadę
~~Braciom własnym~~ Narodowi czynić zdradę!

Bo kto społem biesiaduje
Z tym, co braci ~~[illegible]~~ mu ~~[illegible]~~ katuje
I wyrzuca z ojcowizny —
Ten wyrodkiem jest ojczyzny!

Wy u wroga — z pokłonami...
Ale co tu gadać z wami!
Z wrogiem możnaby się kłócić,
Od was z wzgardą się odwrócić.

Z wrogiem, który woła mordem,
Możemy się zmierzyć kordem,
Ale zdrajcom własnych braci
Naród krótkiem „podli" płaci.

Z hołdem do wrogów odwiecznych boga

„Obce łożyszcza zechciejcie obalić,
Tylko moc wspólna zdolna nas ocalić."
A. Mickiewicz

Sądzę, że każdy to zgadnie przyczyna,
Że sławna ongiś nasza Ojczyzna,
Przed którą drżały obce narody
Była upadła skutkiem niezgody.

Tak, skutkiem swarów bratnich zgubiona,
Z kart Europy jest wykreślona
I, ujarzmiona przez swego kata,
Od fałszywego wzgardzona świata.

Mamże wspominać krwawe jej dzieje,
Jakie przechodził naród koleje,
Jakie przez sto lat drżącemi wargi
Na wrogów k niebu słał gorzkie skargi!

O, niech syn prawy Polski-ojczyzny
Wspomni jej męki, jej krew, jej blizny,
A łza boleści zamgli mu oko
I za wolnością westchnie głęboko.

Najsilniejszych więzów niebo nam zsyła,
Które nam głoszą, że wraca siła,
Do przywrócenia Polsce wolności,
Leży w nas samych: w zgodzie, miłości.

I wola do nas przemówi dziejowa,
Byśmy te więzów wypełnili słowa,
Bo na tej tylko drodze jedynie
Wywalczym wolność biednej krainie.

J.

I wy przestłość, że czyn to podły,
Do obcych bogów zanosić modły;
Że jeszcze nigdy nasze sąsiedy
Nam nie przyznały nic — krom ciężkiej zdrady.

A cóż Frankowie nam zato dali,
Cośmy w ich sprawie krew przelewali
Pod Saragossą, u Samo-Sierry?
Któryż nam naród obcy był szczery?

O, tylko bratnia miłość i zgoda
Zerwie i niewoli jarzmo moc nam da;
Tylko ze zgody w narodu łonie
Jutrzenka wolności Polsce zapłonie.

I gdy do szczęścia sposób tak łatwy,
Cóż się nie dzieje wśród Polski dziatwy:
W łonie olbrzymiej Polskiej rodziny
Dzieło zniszczenia szerzą krainy!

Więc jak Jeremiasz nad Jeruzalem
Zburzonem płakał targany żalem,
Tak ja nad losem biednej krainy
Płaczę.
O Polsko! gdzie Twoje syny?

Na grunwaldzkich polach, gdzie tylko wzrok sięże,
W szeregach się zbrojni ustawili mężże,
Tu cała ogromna potęga krzyżacka,
A tutaj wraz drużyna litewska i lacka.

I szeleszczą orły i szumią pogonie
I wydymają nozdrza niespokojne konie,
A orłów szelestom i parskaniu koni
Wtórują brzęk zbroic i cichy szczęk broni,

Za długo, hej długo, grabieże i zbrodnie
Zakon przeniewierczy uprawiał swobodnie,
Plamiąc krwią płaszcz biały przybrany w znak krzyża,
Lecz oto godzina rozprawy się zbliża!

2 ~~[illegible]~~ Idą li Polacy z Litwinami razem,
1 ~~[illegible]~~ Idą w bój Krzyżacy okryci żelazem
~~[illegible]~~ W Tej pomocy, Matko Polsko silnie wiary
Wspomagaj w tym boju ~~[illegible]~~ ciemnych Ci rycerzy

I zabiła się w chmurny pieśń Bogurodzica
Ta polska z orężem, a Litwin z szablicą

Cześć i chwała czynym rycerzom

Płoną drwny wszystkie drwny

Marysia —	100
Zosia —	15
Halina —	3
Żółka —	10
Jurasiek —	40
Ukraina —	150
2 [illegible]	10
	328

Pan Franciszek mi powiedział,
Że, gdy wojna wrzeć przestanie,
Z kawalerstwem zrobi przedział.
A że dziewki będą tanie,
Bardzo tanie,

Więc z księżniczką się ożeni,
Weźmie za nią mnogie włości;
Wtedy i mój los się zmieni,
Bo On dźwignie mię z nicości-
Do wielkości!

Bardzo lubi On mnie, chłopka,
Rad przychyliłby mi nieba,-
Więc przyjmie mię za parobka,
Nie poskąpi względów, chleba-
Dużo chleba!

A za wszystkie owe łaski,
Jakich myśli mi udzielać,
Beatryczy Jego blaski
Mam opiewać, no- i strzelać-
Z bata strzelać!

Oh! ponętna perspektywa,
Z przygnębienia aż się cucę,-
Świetna we mnie myśl dojrzewa:
Młodochę Mu zbałamucę,
Zbałamucę!

I nakoniec tak się sprawię,
~~[illegible]~~ Bo pamiętać przyjaciela-:
Ją wykradnę, bat zostawię,
Niech sam sobie wtedy strzela,
Z bata strzela!

18. VII. 1916.

Wuj!

— Zostań w domu, Jasiu miły,
Tu potrzebne twoje siły —
Pocóż tobie w kraj daleki
Gdzieś za góry, lasy, rzeki!

— Nie zostanę, jechać muszę!
Tu gdzie stanę, gdzie się ruszę,
Wszędzie smutno, wszędzie nudno,
O kawałek chleba trudno.

— Miejże, Jasiu, rozum, serce,
Nie oddaj mię poniewierce!
Wśród obcych się nie zbogacisz,
Zdrowie, siły, marnie stracisz!

— Bajesz, Basiu, wciąż trzy po trzy;
Mam ja ~~zdrowie~~ siły, jak się patrzy!
Wrócę nazad do swej chaty
Cały, zdrowy — i bogaty.

— Jasiu, Jasiu! W naszej stronie
Rąk ~~potrzeba~~ niestaje na zagonie,
Tu ci pracy jąć się trzeba,
A dość jeszcze będzie chleba.

— Daj mi spokój; wóz gotowy.
Bywaj zdrowa! — Bywaj zdrowy!
Już na drodze dzwonki dzwonią —
— Niech cię Jasiu, nieba chronią!

— o —

Minął miesiąc, drugi, trzeci,
W oku Basi łza się świeci

~~Zbierając Był zmuszony~~ ruszyć
~~Wybierał się Jasiek w świat obcy za chlebem,~~

Pożegnał się Jasiek z rodzinnem swem niebem
I ruszył w świat obcy za chlebem, za chlebem,
~~Pochylił się~~ Rodzinną chatynkę ~~z~~ ~~chatkę i matkę~~ z matulą porzucił —
~~Oby go szczęśliwie Bóg nazad~~
O bodaj szczęśliwie do swych stron powrócił!

Oj znosił się Jasiek, za morzem się znosił
I łzami tęsknoty serdecznej się poił,
~~I rzewnie myślał o matce i skrawku swej roli~~
Lecz cóż ci żal próżny człowiecze pomoże,
Gdyś własnej swej doli kowalem, niebożę!
~~Lecz~~
Lecz właśnie pod wpływem tej rzewnej tęsknoty

Wy chcecie pieśni... Azali martwe mury
Mogą nastroić do ochoczej pieśni
Ducha, co przywykł do wolnej natury

Wiejskie pachołę śród ciemnego boru,
Choć często głodne, a śpiewem rozrzutne,
Uwięź je jednak w pysznych salach dworu,
A wnet umilknie i stanie się smutne.

Nad pól obszarem w wiosenne zaranie
Drobny skowronek nuci pieśń swobody,
Lecz w klatce zaraz śpiewać zaprzestanie,
Choćby z niej wszelkie znajdywał wygody.

Wy chcecie pieśni... Aza martwe mury
Mogą zachęcić do ochoczej pieśni
Duszę, co tęskniąc do cudów natury,
Musi wieść życie śród ponurej cieśni-?

Wiejskie pachole śród zieleni boru
Choć często głodne, a śpiewem rozrzutne,-
Uwięź je tylko w pysznej sali dworu,
A wnet zapłacze na losy okrutne.

Szary skowronek ponad strzechą chatki
Śród pól zielonych pieśń nadziei nuci,-
Pojmaj skowronka i zamknij do klatki;

Wiązanka z chłopskiej niwy s. 88

DO N. P. M. WNIEBOWZIĘTEJ.

Przed Twoje święte spiesząc ołtarze,
Z ojczystych naszych zielonych błoń
Kwiaty niesiemy Ci Maryo w darze
I miłość - czystą jak ziół tych woń.

Spójrz, Wniebowzięta, z górnej wyżyny
Na wzywający Cię szczerze lud
Odartej z swobód polskiej krainy -
I osłódź naszej niedoli trud.

Bo my, choć na skroń tłoczy nam ciernie
Twej świętej chwały zawzięty wróg,
Pragniemy służyć Ci zawsze wiernie
I Chrystusowych trzymać się dróg.

O spojrzej, Maryo, łaskawem okiem
Po naszej ziemi: co tu krwi, łez
Ludu Twojego płynie potokiem -